

# Kilka esejów o Marku HŁASCE

Jarosław HEBEL



Rok 2024 Rokiem Marka Hłaski

# Kilka esejów o Marku HŁASCE

Jarosław HEBEL

Moja Przestrzeń

**Kultury**



Copyright© by Jarosław Hebel  
Copyright© by Moja Przestrzeń Kultury

UWAGA! Wszelkie prawa zastrzeżone!

Redakcja i korekta:  
Hanna Bilińska-Stecyszyn, Jagoda Biszkont

Portret Marka Hłaski na pierwszej stronie okładki:  
Roksana Maksysz

Skład tekstu i projekt okładki:  
GroupMedia, [www.groupmedia.pl](http://www.groupmedia.pl)

Druk i oprawa:  
Centrum Poligrafii Sp. z o.o.,  
[www.drukomatic.pl](http://www.drukomatic.pl)

ISBN 978-83-960425-3-8

Moja Przestrzeń Kultury  
Warszawa 2024  
Wydanie I

„[...] całe życie żyłem tak,  
aby z chwilą kiedy zginę  
nie zostało po mnie  
niczyje prawdziwe wspomnienie;  
i dlatego wymyślałem rzeczy,  
które nie zdarzyły się nigdy”.

MAREK HŁASKO –  
„Opowiem wam o Esther”

## Słowo wstępne

**Z**wielką radością przyjąłem wiadomość, że Marek Hłasko został jednym z patronów roku 2024. Odkąd pamiętam, zawsze był mi bardzo drogim pisarzem. Pomijając, że napisałem „Legendę Marka Hłaski” (2021), recenzowałem książki autora „Pięknych dwudziestoltnich”, nie tylko na stronie „Mojej Przestrzeni Kultury”.

Nie chcę wdawać się w dyskusję, czy współcześnie Hłasko jest pisarzem czytany i w jakim stopniu. Dla mnie jest twórcą szczególnie drogim i fenomenalnym, ponieważ jeszcze za życia potrafił stworzyć swoją wielką legendę, która żyje do dziś. Wszystko, co zostało przez niego napisane, nie tylko się nie zestarzało, ale więcej – ma się wrażenie, jakby zostało napisane dosłownie przed chwilą...

Do tego małego zbioru wybrałem kilka moich tekstów o Hłasce, które wcześniej były publikowane na stronie „Mojej Przestrzeni Kultury”. Z jednej strony pokazuję w nich autora „Pierwszego kroku w chmurach” jako niezwykle utalentowanego pisarza, z drugiej zaś – zwykłego człowieka, który jak wielu z nas pił, kochał, tęsknił, po prostu żył...

Kiedy opowiada się o Hłasce, szczególnie ważne jest zachowanie odpowiednich proporcji. Tak więc w pierwszej kolejności powinniśmy widzieć bardzo utalentowanego pisarza, a dopiero później (i nie w takiej skali) to wszystko, o czym tak często rozpisuje się prasa bulwarowa.

Mam nadzieję, że ten zbiorek przynajmniej niektórych czytelników, którzy do tej pory nie zetknęli się z twórczością Marka Hłaski, zachęci do sięgnięcia po jego książki.

J.H.

## O „Pętli” Marka Hłaski

Rok 2024 został ustanowiony przez Sejm RP m.in. Rokiem Marka Hłaski, mojego ukończonego pisarza, który 14 stycznia br. (gdyby żył) skończyłby 90 lat. Hłasko to jeden z bardziej utalentowanych pisarzy okresu powojennego – autor m.in. takich utworów, jak np. „Pierwszy krok w chmurach”, „Piękni dwudziestoletni” czy „Sowa, córka piekara”. Jego wielką zasługą jest to, że zburzył schemat socrealistyczny w literaturze. Pisał w sposób bardzo filmowy, jakby po amerykańsku. Często pozował na Jamesa Deana, Humphreya Bogarta, Dostojewskiego, czy po prostu buntownika bez powodu.

Jednym z jego kultowych tekstów, który ukazał się w debiutanckim tomie „Pierwszy krok w chmurach”, było poruszające temat

alkoholizmu opowiadanie „Pętla”. Wcześniej opublikowano je w czwartym numerze „Twórczości” z 1956 roku. Bohater „Pętli” to walczący ze zgubnym nałogiem inteligent Kuba, który doznaje bolesnej klęski i odbiera sobie życie przez powieszenie. W tekście tym wyraźnie widać zafascynowanie Hłaski twórczością Fiodora Dostojewskiego, który po mistrzowsku potrafił wnikać w ludzką duszę i umiejętnie ją portretować.

Po przeczytaniu „Pętli” nie krył swojej fascynacji tym opowiadaniem m.in. Gustaw Herling-Grudziński, który twierdził, że ono „[...] daje coś więcej niż realny opis fotograficzny. Tworzy atmosferę i to atmosferę niezapomnianą...”<sup>[1]</sup>. W pełni podzielam opinię Radosława Młynarczyka, który w swojej biografii autora „Pięknych dwudziestoletnich” napisał: „Hłasko stworzył opowiadanie gorzkie, okrutne i prawdziwe. Nie usprawiedliwiał, nie oskarżał, nie moralizował. Pokazał życie pełne brudu i obojętności”<sup>[2]</sup>. W znakomity sposób przeniósł to opowiadanie na ekran Wojciech Jerzy Has. Marek Hłasko był jednym ze

współscenarzyków, a w roli głównej reżyser obsadził Gustawa Holoubka, co okazało się doskonałym posunięciem. Świetną drugoplanową kreację stworzył również Tadeusz Fijewski, który wcielił się w pijaka Władka w barze Pod Orłem. Szczególnie zapadają w pamięć wypowiedziane przez niego słowa: „To dobrze, że masz nadzieję, ja jej nie mam... Nie wierzę, żeby w tym piekle była jakaś furтка. Zaczynałem tak samo jak tamten chłopak... Miłość, zdrada i takie różne gówna”<sup>[3]</sup>.

W „Pętli” beznadziejność jest królową klimatu, który wywołują „[...] senna atmosfera barów i przegrani, którzy przepijają tu resztkę podłego życia”<sup>[4]</sup>. Has znakomicie wykorzystał w filmie grę światłem, kiedy kamera „[...] wyłapuje nagle nieistotny szczegół – szklankę, światło latarni, połamany szyld – dając w ten sposób widzowi do zrozumienia, że bohater zawiesił na nim oko, bezwiednie, irracjonalnie”<sup>[5]</sup>.

Pisząc „Pętlę”, Hłasko szukał inspiracji w filmach „Niepotrzebni mogą odejść” (1947) w reż. Carola Reeda i „Stracony weekend”

(1945) w reż. Billy'ego Wildera, choć przede wszystkim czerpał z życia. Przez pewien czas był przecież sekretarzem Władysława Broniewskiego, poety znanego z potwornego pijaństwa, z którym pracował nad wyborem jego wierszy dla Wydawnictwa Iskry. Hłasko wspomina w „Pięknych dwudziestoletnich”, jak pewnego razu Broniewski przestał pić, zabrał się za robotę i odbierał telefon po telefonie od znajomych, którzy gratulując mu, przekazywali sobie wiadomość, że autor trenów poświęconych Ance przestał pić. Jednocześnie życzyli mu wytrwałości w tym postanowieniu, ale gdy – jak pisze Hłasko – „Ósmy telefon był od towarzysza Jakuba; Broniewski, błądy i roztrzęsiony, przyszedł do mnie i powiedział: »Idź po wódkę«<sup>[6]</sup>. Ten obraz z rozdzwonionym telefonem nieco później Hłasko przeniósł do „Pętli”, w której do Kuby dzwonią przyjaciele, dopytując się, czy nie pije, od kiedy i życzą mu wytrwałości w powziętym postanowieniu.

„Pętla” Hłaski jest utworem wyśmienitym; to istny majstersztyk. Wiele osób zastanawia

się, jak to możliwe, że młody pisarz potrafił stworzyć tak znakomite studium alkoholizmu. W pewnym stopniu umocnił przez to swoją czarną legendę alkoholika. Andrzej Czyżewski, powołując się na Sonję Ziemann, wyraźnie stwierdził, że „Alkoholikiem Marek nie był – był okolicznościowym pijakiem”<sup>[7]</sup>. To prawda, że „Już w Polsce powstała ta legenda faceta, który tylko chodzi, pije w Kameralnej, nocuje na komisariatach, przykleja kelnerom banknoty do czoła i tak dalej”<sup>[8]</sup>.

Co ciekawe, z ekranizacji „Pętli” inspirację „[...]” czerpali między innymi Janusz Morgenstern przy pracy nad »Żółtym szalikiem« i Wojciech Smarzowski w »Pod Mocnym Aniołem«,<sup>[9]</sup>. Obydwa te filmy powstały w oparciu o twórczość Jerzego Pilcha, który wprawdzie publicznie odżegnywał się od Hłaski, ale nie trudno zauważyć, że opierał się na warsztacie wypracowanym przez autora „Pętli”. Motywem przewodnim utworu jest problem alkoholizmu, ale można się też w nim doszukać powracającego w twórczości Hłaski legendarnego mizoginizmu, co bez wątpienia jest

jego pisarską pozą, do której oczywiście miał święte prawo.

W „Pętli” Hłasko dokonał wręcz mistrzowskiego zabiegu, oddając głos kobiecie, przez co w subiektywny sposób pokazał, jak bardzo źle w swojej najgłębszej istocie mogą być przedstawicielki płci pięknej. Była partnerka głównego bohatera „Pętli” w pewnym momencie bowiem mówi: „Rzygać mi się chce, kiedy mój mąż zbliża się do mnie. Zdradzam tego durnia co drugą niedzielę. Żeby się chociaż domyślał. Ponure, potulne bydlę. Nie wiem, po co żyję, jeśli nie kocham nikogo...”<sup>[10]</sup>.

## Przypisy

- [1] Cyt. za: Andrzej Czyżewski, „Piękny dwudziestoletni”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012, s. 186.
- [2] Radosław Młynarczyk, „Hłasko. Proletariacki książę”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, s. 176.
- [3] Tadeusz Fijewski jako pijak Władek w „Pętli” (1957) w reż. Wojciecha J. Hasa.
- [4] Radosław Młynarczyk, „Hłasko. Proletariacki książę”, dz. cyt., s. 174.
- [5] Tamże.
- [6] Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2020, s. 56.

- [7] Xiegarnia.pl, „Andrzej Czyżewski – wywiad – część I”, youtube.com [dostęp z dnia: 2.04.2015].
- [8] Tamże.
- [9] Tamże.
- [10] Marek Hłasko, „Pętla”, w: „Pierwszy krok w chmurach”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2019, s. 218.

## Z dala od polityki – czyli pomiędzy Piłsudskim a Hłaską

**N**ie trzeba nikomu przypominać, że Marszałek Józef Piłsudski jest naszym bohaterem narodowym. To wybitny mąż stanu, jaki zdarza się raz na tysiąc lat... Na pewno nie był pozbawiony wad, ale jego zasługi dla naszej ojczyzny w znaczącym stopniu przesłaniają te jego czyny, za które jest krytykowany przez historyków. To, co go charakteryzowało, to przede wszystkim uczciwość i bezinteresowność. Cechy, których bardzo brakuje współczesnym politykom.

Piłsudski jest bohaterem mojej wczesnej młodości, kiedy sympatyzowałem z Konfederacją Polski Niepodległej (KPN). To był czas, kiedy z komunistycznego zniewolenia wyłaniała się niepodległość, a wojska sowieckie opuszczały

nasz kraj. Człowiek był młody, wkraczał dopiero co w dorosłe życie i nawet nie bardzo wiedział, czym będzie ta wolność. Rodził się kapitalizm. Pojawiające się na horyzoncie bezrobocie wgrzyzało się coraz bardziej w pejzaż postkomunistycznej Polski. Byliśmy jednak znowu wolni w niepodległym kraju. Na placu Bankowym w Warszawie runął pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, ulica Marchlewskiego przybrała imię Jana Pawła II. Znienawidzone symbole były zastępowane przez inne... bliższe naszej tradycji. Dzisiaj w miejscu pomnika twórcy WCzK stoi równie okazały pomnik jednego z naszych wieszczów – Juliusza Słowackiego. Co by nie mówić – rzeczywistość zmieniała się w obszarze wizualnym, gospodarczym i aksjologicznym.

Po roku 1989 Święto Niepodległości też inaczej pachniało niż dzisiaj... Podczas uroczystości często publicznie w Piłsudskiego wcielał się Janusz Zakrzeński. Świetnie też rolę Marszałka odegrał Zbigniew Zapasiewicz, w serialu Trzosa-Rastawieckiego „Marszałek Piłsudski”, czy dużo później Mariusz Bonaszewski – w spektaklu Teatru TVP „Marszałek”.

Piłsudskiemu można wiele zarzucić, ale nie da się podważyć bezspornego faktu – że zaklął i przywołał niepodległość, a później w 1920 roku ocalił ją przed nacierającą na Warszawę wściekłą bolszewicką hordą. Marszałek był genialnym strategiem, który dzięki „wojnie prewencyjnej” mógł uchronić nas przed wybuchem II wojny światowej. Gdyby nasi francuscy sojusznicy byli w stanie pojąć sens koncepcji Piłsudskiego i nie wykazałoby się tak kompletną ignorancją, los Europy i świata potoczyłoby się zupełnie inaczej... Przede wszystkim jednak nasz kraj nie straciłby suwerenności na ponad pół wieku. Nie wpadłby po 1945 roku w komunistyczne piekło i toczące nas w przepaść niedorozwoju bagno, a Europa nie zostałaby podzielona „żelazną kurtyną”.

W moim pokoju, naprzeciwko regału z książkami, ponad ćwierć wieku temu zawiesiłem portret Piłsudskiego naszkicowany ołówkiem przez francuskiego studenta ASP. Kupiłem go od niego za jakieś grosze w Warszawie na placu imienia Marszałka w Święto Niepodległości

1995 roku. Byłem wtedy „pięknym dwudzie-  
stoletnim” – miałem 21 lat. W mojej głowie  
kotłowało się wiele marzeń, a w sercu iskrzy-  
ła nadzieja, że będzie lepiej... cokolwiek to  
„lepiej” miałoby oznaczać. To był jednak też  
czas, kiedy kilka lat wcześniej zetknąłem się  
z twórczością Marka Hłaski, dzięki któremu  
już wiem, że „[...] wszystko jest piękne, nawet  
na pewno, jeśli się ma te dwadzieścia parę lat.  
Wtedy są złudzenia i miłość – i wszystko jest  
do zdobycia, bo właśnie te głupie dwadzie-  
ścia lat. A potem przychodzi życie twarde,  
bezlitosne, obedrze człowieka do naga z tych  
złudzeń – i wtedy już nic nie zostaje z tych  
dwudziestu lat i z tej wiosny, i z tej miłości...”.

Dzisiaj jestem już innym człowiekiem, pod  
względem światopoglądowym bardziej prze-  
sunąłem się na pozycje liberalne (niektórzy  
nawet mówią, że anarcho-liberalne). Cały  
czas jednak mam sentyment do postaci Pił-  
sudskiego i uwielbiam Hłaskę jako pisarza.  
Oddaliłem się od polityki, którą pogardzam,  
a zacząłem kochać książki. Ogarnia mnie smu-  
tek, kiedy dziennikarze ujawniają, jak idący

w warszawskim tzw. „Marszu Niepodległości” głoszą hasła takie jak np. „Jedna rasa – biała rasa”. Co to ma wspólnego z manifestowaniem patriotyzmu? Wpadam w osłupienie i przerażenie, kiedy posłowie Konfederacji marginalizują pojawiający się na współorganizowanej przez nich imprezie rasizm, który przecież przyciąga prawicowych ekstremistów. Jak uczy historia, to dla nas wszystkich nie może dobrze się skończyć.

Przypomnijmy, że Piłsudski bardzo przeżywał śmierć prezydenta Narutowicza, do czego przyczyniła się endecka nagonka na głowę państwa wybraną głosami lewicy i mniejszości narodowych. On już wtedy zauważył, że w Polsce niestety nie da się wprowadzić modelowej demokracji. Władzę objął więc obóz sanacji, co i tak nie było złym rozwiązaniem w porównaniu z panującym nazizmem w III Rzeszy, obozami koncentracyjnymi, czy też – szalejącym stalinowskim komunizmem i gułagami w Związku Radzieckim. Gdyby nie Piłsudski, być może mielibyśmy u nas coś na wzór dyktatury faszystowskiej Mussoliniego,

do której przecież wzdychało wielu młodych narodowców. To też wielka zasługa Piłsudskiego, że nas w jakimś sensie ochronił przed taką alternatywą.

To prawda, że Święto Niepodległości powinno być radosne (np. jak w Stanach Zjednoczonych). Możemy pomarzyć, jak wszyscy – niezależnie od światopoglądu czy opcji politycznej – idą, cieszą się i nie skandują nienawistnych haseł. Czy to jest możliwe w naszym kraju nad Wisłą? Skoro Amerykanie mogą świętować niepodległość, maszerując radośnie przy muzyce Gershwina, to dlaczego Polacy nie mogliby pójść przy muzyce Chopina? Odpowiedź jest jedna – Polakom znacznie trudniej przychodzi cieszyć się z tego, co osiągnęli i mają, niż walczyć o to, co wydaje im się do zdobycia. Choćby to były tylko negatywne cele wskazywane przez prowadzących ich partyjnych przywódców, którzy przynajmniej werbalnie obiecują im „lepsze jutro”.

Kolejny więc raz należy przyznać rację Markowi Hłasce, który napisał, że „Polityka stała się okropnością, którą przestaje rozumieć

zwyczajny człowiek. Jedynym uczuciem, które w zwyczajnym człowieku wzbudzają te wszystkie historie, jest uczucie obłądnego przerażenia, to jedyna reakcja”. Proza Hłaski jest wciąż na czasie... Aż dziwne, że po 89 roku żaden z reżyserów nie pokusił się o sfilmowanie któregoś z utworów autora „Pięknych dwudziestolecich”. Tak na marginesie – swoistym paradoksem jest fakt, że z ojczyzny wypchnęła Hłaskę polityka, którą się nie zajmował.

## O twórczości Marka Hłaski

**W**iele prawdy zawiera twierdzenie, że Marek Hłasko „chciał pisać, ale potrzebował inspiracji, a tę czerpał z ulicy, z knajpy, z dołów społecznych, patologicznych zachowań i skrajnych emocji”<sup>[1]</sup>. Zaczął dość wcześnie, w wieku kilkunastu lat od pamiętnika, z którego dowiadujemy się, że jako dziecko uwielbiał czytać i zachwycał się lotnictwem. Można nawet postawić tezę, że to wtedy narodził się Marek Hłasko – pisarz. Od samego początku charakteryzował go niesamowity zmysł obserwacji i wyjątkowy dar ubierania rzeczywistości w słowa, co z biegiem lat doprowadził do perfekcji, cały czas podciągając swój warsztat pisarski i nad nim pracując.

W „Pięknych dwudziestoletnich” Hłasko bardzo efektownie napisał: „Książki warto

pisać tylko wtedy, jeśli przekroczy się ostatnią granicę wstydu; pisanie jest rzeczą bardziej intymną od łóżka; przynajmniej dla mnie”<sup>[2]</sup>. Dodaje także, iż trzeba je „[...] pisać tak jak donosy, pamiętając przy tym, że głupio napisany donos może zniszczyć przede wszystkim ciebie”<sup>[3]</sup>. W odniesieniu do twórczości Marka Hłaski należy zgodzić się ze stwierdzeniem Henryka Berezy, który „uznając Hłaskę za najwybitniejszego rzecznika młodego pokolenia, twierdził, że doświadczenia tej generacji wyraziły się w jego prozie głosem wyjątkowo »dojrzałym« i »świeżym«, w dodatku »obwieszczającym prawdy nowe i ważne dla wszystkich«,”<sup>[4]</sup>. Hłasko w swojej twórczości „buntuje się przeciwko życiu [...] dlatego [...], że wszystko co w sposób decydujący stanowi o sensowności życia: miłość, przyjaźń, piękno ludzkich marzeń, pragnień i dążeń, podlega zdeformowaniu i zatracie”<sup>[5]</sup>.

Marek Hłasko doskonale wsłuchiwał się w głos młodego pokolenia; dwudziestolatków, którzy w powojennej Polsce początkowo mieli nadzieję na lepsze życie, choć często

borykali się z innymi problemami, np. z brakiem miejsca na intymność. Hłasko doskonale to zobrazował w „Ósmym dniu tygodnia”. Bohaterowie tej mikropowieści mają bardzo ograniczone pragnienia, co widzimy, kiedy zakochani w sobie młodzi ludzie leżą nad Wisłą i Pietrek mówi do Agnieszki: „Być z tobą przez tydzień; dzień i noc razem, a potem mógłbym chyba umrzeć. To straszne; każdy dzień, kiedy jestem bez ciebie, jest ukradziony z mego życia”<sup>[6]</sup>.

Hłasko jest autorem wielu opowiadań, które przyniosły mu zasłużoną sławę i – co się z tym przede wszystkim wiąże – rozpoznawalność. Jego opowiadania odczytywano jako głos młodego pokolenia, cechowała je odmienność od wzorców realizmu socjalistycznego, a samego pisarza chwalono za pokazywanie prawdy o rzeczywistości. Jednocześnie wielki rozgłos zapewniły Hłasce skandale towarzyskie, w których tle często pojawiał się alkohol. Dlatego „[...] powoli zaczęła zacierać się granica między osobą pisarza a występującymi w jego opowiadaniach postaciami

literackimi. W ten sposób narodził się mit straceńca [...] kaskadera literatury”<sup>[7]</sup>. Poprzez skandale Hłasko oczywiście zwracał na siebie uwagę, ale metoda ta na dłuższą metę byłaby niewystarczająca, gdyby jego pisanie nie było nic warte. Tymczasem Hłasko stał się jednym z najbardziej utalentowanych pisarzy powojennej Polski.

Do popularności młodego pisarza przyczyniły się obecne w jego twórczości bardzo efektowne stwierdzenia, jak choćby to dotyczące Warszawy: „W sobotę miasto traci swoją pracowitą twarz – w sobotę miasto ma pijaną mordę”<sup>[8]</sup>. Jednak książką, w której Hłasko wyraźnie wzmocnił obraz swojej czarnej legendy, bez wątpienia są „Piękni dwudziestoletni”. Utwór ten w żadnym razie nie powinien być traktowany jako autobiografia pisarza, gdyż – jak pisze Radosław Młynarczyk – „[...] od samego początku przybrał formę quasi-wspomnień – fakty zmieszaly się z fikcją na tyle, że czytelnik w żadnej mierze nie był w stanie oddzielić prawdy od zmyślenia”<sup>[9]</sup>. Wiemy, że z całą pewnością

Jerzy Giedroyc namówił Hłaskę na napisanie książki wspomnieniowej, w której pisarz przy okazji w znakomitym stylu rozprawił się z zakłamaną w PRL-u wizją tzw. Polski Ludowej. W jednym z listów do redaktora paryskiej „Kultury” Hłasko zwierza się ze swojej pracy nad „Pięknymi dwudziestoletnimi”, pisząc: „Książka ta kończy się wezwaniem, aby mnie zabili, jeśli mają chociaż odrobinę godności. Panu zakończenie to wydało się megalomańskie. Cały czas myślę o tym, proszę jednak pamiętać, że uznano mnie za szpiega, że zostało to powiedziane na plenum KC PZPR i protokół z tego plenum został rozesłany partyjnym organizacjom”<sup>[10]</sup>. Ostatecznie wspomnieniowa książka Hłaski kończy się tym, że jej autor spotyka Sonję Ziemann, o której pisze: „[...] popatrzawszy na nią i będąc z usposobienia romantykiem, dokonałem przyspieszonej tylko analizy swych uczuć i skonstatowawszy, iż nie mam absolutnie nic przeciw walucie zachodnoniemieckiej, postanowiłem ją poślubić. [...] okupacja niemiecka, która skończyła się dla ludzi wiele lat temu, zaczęła się znowu

dla mnie”<sup>[11]</sup>. W słowach tych bez wątpienia zawiera się poza, przyjęta przez pisarza w celu efektownego zakończenia skądinąd świetnie skonstruowanej i napisanej książki. Co było jej celem? Kto wie, być może chodziło Hłasce właśnie o przyciągnięcie czytelnika?

Powieść „Piękni dwudziestolenni” wydana została w maju 1966 roku nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu, swoją formą rewolucjonizując postrzeganie literatury wspomnieniowej. Co więcej, tytuł stał się symbolem tamtego pokolenia. To publikacja w gruncie rzeczy „Trochę wspomnieniowa, bardzo plotkarska, chwilami bardzo na serio. Napisana żywo i z pasją”<sup>[12]</sup>. Jednak bardziej istotne jest co innego – w „Pięknych dwudziestolennich” Hłasko wykorzystał możliwość „[...] uwiarygodnienia tworzonej przez lata legendy o samym sobie. Jawi się czytelnikom jako niestrudzony kontestator [...] zawsze wychodzący na swoje buntownik brodzący przez meandry najpierw pracy fizycznej, a później twórczej”<sup>[13]</sup>. Autor balansuje na pograniczu prawdy i zmyślenia, a że napisał ją w pierwszej osobie,

więc powieść „[...] jest pułapką dla wszystkich tych, którzy odczytują ją dosłownie jako autobiografię pisarza”<sup>[14]</sup>. Ciekawostką jest również fakt, że tak też odczytała ją matka Marka Hłaski, która albo przeczytała przemyconą z Zachodu książkę syna, albo ktoś subiektywnie ją jej streścił. Ponieważ publikacja „Pięknych dwudziestoletnich” stworzyła konflikt między matką a synem, w jednym z listów do swojej rodzicielki Hłasko napisał: „Jeśli nie umiesz czytać książek i nie rozumiesz różnicy między parodią a autobiografią – cóż mogę Ci powiedzieć, najlepiej nie czytaj. Gdybyś przeczytała uważnie, to dowiedziałabyś się wielu rzeczy. Między innymi o tym, kto nauczył mnie czytać i komu zawdzięczam miłość do książek”<sup>[15]</sup>.

Tak naprawdę „Piękni dwudziestoletni” to „[...] biografizowana powieść, której celem było raczej przedstawienie własnego życia na tle epoki niż szczerze rozliczenie. Tak należy oceniać ten utwór z perspektywy czasu, wówczas traktowano go zupełnie serio”<sup>[16]</sup>. To książka, którą świetnie się czyta i zupełnie nie mają

racji komentatorzy twórczości Hłaski, którzy – jak w recenzji „Pięknych dwudziestoletnich” napisał zgadzający się z nimi jeden z kulturoznawców i socjologów – „[...] po latach dochodzili do wniosku, iż jego pisarski talent rozwinąłby się lepiej w Polsce”<sup>[17]</sup>. Nie zapominajmy bowiem, że jednym z powodów wyjazdu Marka Hłaski z ojczyzny było ocenzurowanie i niedopuszczenie do druku dwóch jego powieści – „Następnego do raj” i „Cmentarzy”. Można się oczywiście spierać o to, jak potoczyłaby się jego dalsza kariera w Polsce rządzonej przez Gomułkę, który raczej nie ukrywał wielkiej awersji do intelektualistów, pisarzy czy twórców. Skłaniałbym się ku opinii Andrzeja Czyżewskiego, który napisał: „Dobrze się stało, że nie wrócił. Warunków do pisania na pewno by nie miał, tym bardziej do drukowania nawet tego, co już napisał, a my nie mielibyśmy »Pięknych dwudziestoletnich«, »Sowy, córki piekarza« oraz opowiadań i powieści izraelskich”<sup>[18]</sup>.

„Piękni dwudziestoletni” to książka, którą Hłasko napisał na emigracji. Z krajowej

twórczości pisarza jego najbardziej znanym utworem jest opowiadanie „Pierwszy krok w chmurach”. Natomiast pierwsze kroki w pisaniu Marek Hłasko stawiał, o ile nie liczyć jego pamiętnika z okresu dzieciństwa, jako korespondent terenowy „Trybuny Ludu”, gdy pracował jako kierowca w Metrobudowie. Odszedł stamtąd na własną prośbę, nie wiadomo z jakiego powodu. Być może chciał się wyzwolić z funkcji korespondenta partyjnej gazety. Wśród jego korespondencji zachowała się m.in. „[...] historia naprawy silnika czy opowieść o niedostarczeniu w terminie potrzebnych do funkcjonowania taboru części samochodowych”<sup>[19]</sup>. Choć trudno uznać pisywanie notatek dla „Trybuny Ludu” za poważną twórczość, nie mówiąc już o twórczości literackiej. Do chwili wydania tomu opowiadań „Pierwszy krok w chmurach” Hłasko publikował swoje teksty – nie tylko opowiadania, ale i felietony – na łamach prasy, która w czasach PRL-u rozchodziła się w dość przyzwoitych nakładach. Jego debiutancka książka wyszła nakładem Spółdzielni Wydawniczej

Czytelnik, a na egzemplarzu ofiarowanym matce autor napisał dedykację: „Mamo! Oby ich było wiele, wiele, wiele./ Tak wiele, jak oboje tego/ Pragniemy. I o wiele lepszych./ Syn/ Autor/ Marek/ 28 VII 56 r.”<sup>[20]</sup>.

## Przypisy

- [1] Radosław Młynarczyk, „Hłasko. Proletariacki książę”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, s. 15.
- [2] Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2020, s. 27.
- [3] Tamże, s. 52.
- [4] Stanisław Stabro, „Legenda i twórczość Marka Hłaski”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985, s. 21.
- [5] Henryk Bereza, „Nowy duch i forma nowa”, „Nowa Kultura” 1956, nr 35. Cyt za: Stanisław Stabro, dz. cyt., s. 21.
- [6] Marek Hłasko, „Ósmy dzień tygodnia” w: „Ósmy dzień tygodnia”/ „Cmentarze”, Wydawnictwo Da Capo, Warszawa 1994, s. 33-34.
- [7] Jan Galant, „Czytani dzisiaj – Marek Hłasko”, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1996 s. 30.
- [8] Marek Hłasko, „Pierwszy krok w chmurach”, w: „Pierwszy krok w chmurach”, Agora S.A., Warszawa 2014, s. 147.
- [9] Radosław Młynarczyk, „Wstęp”, w: Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, dz. cyt., s. 5-6.
- [10] Marek Hłasko, „Listy”, Agora S.A., Warszawa 2014, s. 397.
- [11] Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, dz. cyt., s. 239.

- [12] Andrzej Czyżewski, „Piękny dwudziestoletni”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012, s. 406.
- [13] Radosław Młynarczyk, „Wstęp”, dz. cyt., s. 6.
- [14] Andrzej Czyżewski, „Piękny dwudziestoletni”, dz. cyt., s. 407.
- [15] Marek Hłasko, „Listy”, dz. cyt., s. 433.
- [16] Radosław Młynarczyk, „Hłasko. Proletariacki książe”, dz. cyt., s. 244.
- [17] Mirosław Pęczak, „Prawdziwe zmyślenie”, <http://polityka.pl> [dostęp z dnia: 11.10.2008].
- [18] Andrzej Czyżewski, „Piękny dwudziestoletni”, dz. cyt., s. 545
- [19] Tamże, s. 110.
- [20] Cyt. za: tamże, s. 181.

## W Warszawie Tyrmanda i Hłaski

**M**uniek Staszczuk, lider grupy T.Love, tak śpiewał o naszej stolicy: „Gdy patrzę w twe oczy, zmęczone jak moje/ To Kocham to miasto, zmęczone jak ja/ Gdzie Hitler i Stalin zrobili, co swoje/ Gdzie wiosna spaliną oddycha/ Krakowskie Przedmieście zalane jest słońcem/ Wirujesz jak obłok, wynurzasz się z bramy/ A ja jestem głodny, tak bardzo głodny/ Kochanie, nakarmisz mnie snami”<sup>[1]</sup>. Jednak szczególnie wzrusza ta piosenka w wykonaniu Stanisławy Celińskiej, która zdołała przekazać odbiorcy ogrom bólu, wielokrotnie w różnych okresach historii spowijającego moje ukochane miasto nad Wisłą. Na pewno łapią za serce utrzymane w klimacie warszawskiego folkloru piosenki wykonywane charakterystycznym

chrypliwym głosem przez Stanisława Grze-  
siuka, który w artystycznym uniesieniu prze-  
kazał prawdę o tamtych czasach, kiedy żył  
i mieszkał na przedwojennym Czerniakowie.  
Wielki bard stolicy i autor „Boso, ale w ostro-  
gach” nie ukrywał, że kochał Warszawę, „ale  
latem kochał ją o wiele bardziej. To miasto  
jest jak kobieta, która już zmęczona życiem,  
ufajdana sprzątaniami i kuchnią, nagle wkła-  
da piękną suknię, idzie do fryzjera i wygląda  
jak naprawdę olśniewająca babka”<sup>[2]</sup>.

Warszawa od dawna inspirowała twórców,  
pisarzy, poetów czy pieśniarzy<sup>[3]</sup>. Jednak nie  
ma już Warszawy Prusa, Grzeziuka, Hłaski,  
Tyrmanda czy Stefana Kisielewskiego.

Czy Warszawa ma duszę? Nad tym pytaniem  
zastanawiał się m.in. Leopold Tyrmand. Au-  
tor „Złego” dodaje przy tym, że „dusza miasta”  
jest „reprodukowana w słowie, pieśni, obrazie  
i piśmie, wędruje przez świat i znajduje odbi-  
cie w milionach dusz – spełniając tym samym  
warunek, dzięki któremu może stać się fak-  
tem obiektywnie istniejącym”<sup>[4]</sup>. Nasza stolica  
stanowi tło w powieści Tyrmanda, pt. „Życie

towarzyskie i uczuciowe”, w której pisarz pokazuje środowisko literacko-dziennikarskie lat 50. i 60. minionego wieku. Tyrmand portretuje je bezlitośnie, ukazując jego konformizm, uwikłanie w intrygi, pęd do kariery za wszelką cenę czy brak jakichkolwiek idei.

W Warszawie lat wczesnego PRL-u toczy się też akcja legendarnej powieści Leopolda Tyrmanda „Zły”. Jest to powieść z motywem PRL-owskiego superbohana, romanssem, aferą kryminalną i realiami odbudowującej się po wojnie Warszawy<sup>[5]</sup>. Podążając tropem „Złego”, możemy wybrać się na spacer po Warszawie szlakiem z tej legendarnej powieści. Bez przesady można by powiedzieć, że zarówno dla Tyrmanda, jak i dla całego środowiska literackiego lat 50./60. Kameralna była prawie jak drugi dom. Jak pisał Tyrmand, „zapomina się najlepiej w Kameralnej”, z czym z całą pewnością nie mogliby się nie zgodzić Marek Hłasko, Jan Himilsbach czy Zdzisław Maklakiewicz.

To pewien paradoks, że właśnie w PRL-u knajpa miała swój niepowtarzalny klimat.

Na przykład o legendarnym SPATiFie Marek Nowakowski napisał: „Lokal stał się przytuliskiem ludzi teatru i ciągnęli doń pokoleniami. [...] Także malarze, pisarze nawiedzali klub tłumnie. Władysław Sidorowski, zwany Siodorem, dbał o wszystko, od zakąsek wódki poczynając, po estetykę wnętrza”<sup>[6]</sup>. Z kolei obraz kultowej Kameralnej, w której Marek Hłasko pił z Iwaszkiewiczem czy Andrzejewskim, znalazł się m.in. w „Pięknych dwudziestoletnich”<sup>[7]</sup>. Autor „Pętli”, przebywając już na emigracji, z nieukrywaną tęsknotą przyznawał, że bezskutecznie szukał takiej knajpy po całym świecie. Jan Himilbach napisał nawet wiersz o Kameralnej: „W Kameralnej dla ubogich/ Kumple ucałują nas na progu./ Stary kelner z siwym wąsem/ Niczym niańka/ Koło ciebie będzie płąsał./ Mnie wychował na człowieka,/ Nie przewidział, co mnie czeka./ Jeszcze z nami nie jest źle./ Chcieliby nas widzieć na dnie,/ Ciebie i mnie, ciebie i mnie”<sup>[8]</sup>.

Warszawa jest obecna w twórczości Marka Hłaski, którego uważam za mojego „brata duchowego”. Przez jego prozę wielokrotnie

przewija się Marymont, część Warszawy, w której autor „Pierwszego kroku w chmurach” ma dzisiaj ulicę swojego imienia. Tak więc na Marymoncie okresu międzywojennego żyje Rysiek Lewandowski, główny bohater powieści Marka Hłaski pt. „Wilk”. Jak pisałem na łamach „Naszych Bielan”(11/2015), recenzując sensacyjnie odnalezioną przez Radosława Młynarczyka powieść Hłaski, „opisywany przez niego Marymont to ponury, szary i przytłaczający świat. Czytelnik widzi więc liche marymonckie zabudowania – Cygańskie Budy, w których na gruźlicę umiera Henek – szkolny kolega Ryśka Lewandowskiego, ówczesne slumsy przepełnione fetorem, błotem i dziećmi marzącymi o ciepłym ubraniu”<sup>[9]</sup>. Główny bohater tej powieści buntuje się przeciw życiu w nędzy i marzy o „lepszemu życiu”, chociaż sam dokładnie nie wie, jak ono miałoby wyglądać. Przyjmuje pozę Kena Maynar-da, chcąc wytaczać armaty przeciw niesprawiedliwości społecznej i próbując naprawiać świat. Wiele lat później w liście otwartym do „Trybuny Ludu” Marek Hłasko na łamach

paryskiej „Kultury” przyzna: „Wierzę w bunt jako najwyższą formę nienawiści do terroru, ucisku i niesprawiedliwości i wierzę również w to, że nie ma buntu bez celu, chociaż w interesie świata, który kocha swych buntowników, leży to, aby ich zabić”<sup>[10]</sup>.

Również na Marymoncie rozgrywa się akcja opowiadania Marka Hłaski pt. „Pierwszy krok w chmurach”. Pisarz pokazuje czytelnikowi chłopaka i dziewczynę, którzy marzą o pięknym początku zainicjowania swojej fizycznej miłości. Ich pragnienie zostaje jednak brutalnie skonfrontowane z rzeczywistością ludzkiej zazdrości, zawiści, pogardy i zwykłego ordynarnego chamstwa. Tekst tego opowiadania został sfilmowany w miniaturze „Pierwszy krok w chmurach” (2012) w reżyserii Zuzanny Sławińskiej. Hłasko jednak w „Ósmym dniu tygodnia” potrafił świetnie zobrazować również warszawską Pragę – ulicę Targową i cieszącą się złą sławą ulicę Brzeską, a także pijaków stojących w bramach i zaczepiających dziewczyny. Autor „Pętli” pisał o nich: „pili wprost z butelek piwo, wódkę i tanie wina;

dławili się i płyn ściekał na ich pokancerowane ręce, na ich wilgotne koszule i rozprężone miękkie ciała. Śmiali się głośno, krzyczeli i dogryzali sobie. Wiatr, który jak zmęczone zwierzę ciężko biegł nad brukami, przynosił zapach ich potu, ich tytoniu, ich oddechy – gorące i gorzkie od alkoholu”<sup>[11]</sup>.

Trudno zaprzeczyć, że rzeczywistość PRL-u była szarobura. Tak została również przedstawiona w opowiadaniach, w zbiorze pt. „Powieści warszawskie” Stefana Kisielewskiego, będącego zdecydowanie lepszym publicystą i wyśmienitym felietonistą niż pisarzem. Sam Kisielewski jednak przyznawał, że znał „aż Cztery Warszawy: przedwojenną, czyli prawdziwą, potem okupacyjną, bardzo dziwaczną i etapami burzenia niknącą, dalej bezpośrednio powojenną, »mikołajczykowską«, kiedy jeszcze w ruinach i gruzowiskach niczego pewnego nie było wiadomo i wreszcie rozsiadła się Warszawa obecna”<sup>[12]</sup>. Kisielewski szczególnie jednak podkreślał, że Warszawa utraciła swoją duszę wraz ze zniknięciem przedwojennej dzielnicy żydowskiej, która

była jej istotnym elementem. Nie można nie zgodzić się, że w końcu było to „fantastyczne rojowisko stłoczonego wśród kamienic i ciemnych zaułków życia, handlu, pracy, hałasu, jakby wiecznego targowiska, egzotyki”<sup>[13]</sup>. Przez Holocaust niestety bezpowrotnie zniknęło z granic miasta to, co ubogacało Warszawę i nadawało jej niezwykle pozytywnego posmaku wielokulturowości.

W krótkim, chociaż świetnym tekście „Warszawiak pilnie poszukiwany!” Marek Nowakowski zauważył, że „miasto miało swój typ mieszkańca. Nie darmo mówiło się: »To jest warszawiak!«. Na pierwszym planie jawili się przez swą rodzajową wyrazistość ci wszyscy cwaniacy, kozacy, chojracy. Ten chód z kołysem w ramionach, niby marynarski, głowa pochylona i wysunięta do przodu. Język soczysty, dosadny, zadziorność w oczach”<sup>[14]</sup>.

Odbiegnę nieco ku teraźniejszości: we współczesnej Warszawie przeraża mnie Pałac Kultury i Nauki, który jest pomnikiem sowieckiego władztwa nad Polską. Czy współczesna Warszawa inspiruje jednak twórców,

pisarzy lub poetów? Za bardzo warszawską uznałbym powieść Krzysztofa Vargi „Masaakra”, której głównym bohaterem jest mieszkający na Saskiej Kępie Stefan Kołtun, podupadły muzyk punk-rockowy, często odwiedzający sklepy z alkoholem. Jak zauważył jeden z recenzentów, „śladem Kołtuna można zwiedzać Warszawę tak samo, jak można ją zwiedzać śladem bohaterów »Lalki«, »Małej Apokalipsy« czy »Kamieni na szaniec«,»<sup>[15]</sup>. Sam motyw Warszawy zdaje się być tylko pretekstem dla Vargi, który rozprawia się z warszawskim zadzieraniem nosa, pyszałkowatością, bezkrytycznym kultem tradycji Powstania Warszawskiego czy lansowanym na pokaz bezmyślnym konsumpcjonizmem.

No i cóż z tego...? Za Jerzym Połomskim mógłbym dodać: „I chcecie, wierzcie/ Chcecie, nie wierzcie/ [...] zakochałem się w moim mieście/ I z tą miłością dobrze mi”<sup>[16]</sup>. Tak więc, jak w „Pięknych dwudziestoletnich” napisał Marek Hłasko – „jestem warszawiakiem i nie bardzo umiałbym żyć bez Warszawy”<sup>[17]</sup>.

## Przypisy

- [1] T.Love, Warszawa, [http://tekstowo.pl/piosenka,t\\_love,warszawa.html](http://tekstowo.pl/piosenka,t_love,warszawa.html) [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [2] Bartosz Janiszewski, „Grzesiuk. Król życia”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, s. 433.
- [3] Do grona warszawskich pieśniarzy, będących reprezentantami folkloru miejskiego, można zaliczyć zarówno Stanisława Grzesiuka, Staśka Wielanka, jak i Jaremę Stępowskiego.
- [4] Leopold Tyrmand, „Lesseps życzliwy Warszawie”, [w:] tegoż, „Tyrmand warszawski. Teksty niewydane”, Wydawnictwo MG, Warszawa 2011, s. 22.
- [5] Powieść „Zły” Leopolda Tyrmanda była również wystawiana m.in. na deskach Teatru Powszechnego w Warszawie w reż. Jana Buchwalda; premiera: 22.10.2010. Por. <http://powszechny.com>.
- [6] Marek Nowakowski, „Przyjaciel artystów”, [w:] tegoż, „Moja Warszawa. Powidoki”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2010, s. 239.
- [7] Por. Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, Agora S.A., Warszawa 2014, s. 43-44.
- [8] Jan Himilbach, „W Kameralnej dla ubogich”, [w:] tegoż, „Monolog i inne zapiski”, Wydawnictwo Vis – a – vis Etiuda, Warszawa 2015, s. 226.
- [9] Jarosław Hebel, „Marek Hłasko o Marymoncie”, [w:] „Nasze Bielany” nr 11/2015, s. 4.
- [10] Marek Hłasko, „Chwileczkę, grabarze...”, [w:] „Kultura” nr 6/128, Paryż 1958, s. 143.
- [11] Marek Hłasko, „Ósmy dzień tygodnia”, Wydawnictwo Da Capo, Warszawa 1994, s. 40.
- [12] Stefan Kisielewski, „Zanim nadejdzie śmierć”, [w:] tegoż, „Powieści warszawskie”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2011, s. 19.

- [13] Tamże.
- [14] Marek Nowakowski, „Warszawiak pilnie poszukiwany!”, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 328
- [15] Błażej Popławski, „Pijmy, bo się ściemnia. O »Maksakrze« Krzysztofa Vargi”, <http://kulturaliberalna.pl> [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [16] Jerzy Połomski, „Chciecie to wierzyć”, <http://www.tekstowo.pl> [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [17] Marek Hłasko, „Piękni dwudziestolenni”, dz. cyt., s. 25.

## O Hłasce, teatrze i miłości

**N**ie mogę patrzeć na nadęte, bogoojczyźniane mordy... Za każdym razem, kiedy w serwisach informacyjnych pokazują polityków, którzy zachowują się jakby pozjadali wszystkie rozumy, skręca mnie i zbiera mi się na wymioty. Na partyjnych sztandarach mają wypisany „patriotyzm” (odmieniany przez wszelkie możliwe przypadki), ale... pod warunkiem, że wcześniej oczywiście ich kiesy będą pełne. No bo nie inaczej...

Nie ukrywam, że w kontekście polityki zawsze ujmuję mnie słowa przypisywane Charlesowi Bukowskiemu: „Wybierać między Nixonem a Johnsonem, to jak określać różnicę między ciepłym a zimnym gównem”<sup>[1]</sup>. Chyba bardziej efektownie od polityki odciął się Marek Hłasko, który w jednym z wywiadów

z typowym dystansem powiedział: „Pożyczyłem kiedyś tysiąc złotych od członka partii i nigdy mu ich nie oddałem... Tyle miałem do czynienia z polityką...”<sup>[2]</sup>.

\* \* \*

Stwierdzam, że coraz bardziej konserwatywniej. To już nie jest ten czas, kiedy miałem naście lat i pragnąłem wywrócić cały świat do góry nogami. Gdy jestem już starszym panem, za jakiego na poważnie uważam się od prawie dwóch miesięcy, zaczynam doceniać w kulturze to, co jest dorobkiem minionych pokoleń. Nie jest tajemnicą, że uchodzę za wielkiego miłośnika teatru tradycyjnego – wcieleniowego, bez jakichkolwiek nowoczesnych uduziwnień – efektów audiowizualnych czy innych elementów obecnych np. w spektaklach Łukasza Twarkowskiego.

Podobnie rzecz wygląda z literaturą – bardziej cenię klasykę niż obecnie modne, popularne pisanie dla mało wymagających odbiorców. Żyjemy bowiem w nieciekawych czasach, kiedy rekordziści piszą na ilość...

(sic!) Na przykład taki Remigiusz Mróz, czy też Blanka Lipińska. No i – może jeszcze Karolina Świst. Jeżeli mam być do bólu szczerzy – szkoda czasu na czytanie książki, której treść przelatuje przez czytelnika i zupełnie nic z niej nie pozostaje. Gdzieś kiedyś usłyszałem, z czym nie da się nie zgodzić, że dobra książka powinna czytającego porządnie „kopnąć w mózg”. Z żyjących pisarzy tak potrafi pisać tylko Szczepan Twardoch, z którym nie we wszystkim się zgadzam, ale którego uwielbiam czytać. Jego „Król” (wystawiany na deskach Teatru Polskiego w Warszawie), a także „Byk” (wystawiany w Teatrze Studio), to utwory kultowe, które zapiszą się w historii polskiej literatury. Dlaczego jednak we współczesnych nam czasach nieporównywalnie większe zapotrzebowanie jest na tzw. literaturę niską niż wysoką?

\* \* \*

Twierdzę, że od czasów Marka Hłaski nie mieliśmy pisarza równie utalentowanego. Jego pisanie było bardzo efektowne, dzięki

czemu trafiało w najczulszy punkt każdego z czytelników. To Hłasko potrafił m.in. napisać: „W sobotę miasto traci swoją pracowitą twarz – w sobotę miasto ma pijaną mordę”<sup>[3]</sup>. Albo też – „To dobrze, że masz nadzieję. Ja jej nie mam. Nie wierzę, żeby w tym piekle była jakaś furтка. Zaczynałem tak samo jak tamten chłopak. Miłość, zdrada i takie różne gówna...”<sup>[4]</sup>.

Hłasko bardzo różnie pisał o kobietach. Myślę, że dzisiejsze feministki mogłyby mu tego nie wybaczyć i raczej żywcem by go rozszarpały. Było to jednak w pełni świadome przybieranie pozy mizogina, także alkoholika, którym – jak twierdził sam Jerzy Giedroyc – Marek nie był. Podobnie, jak nie był też antykobięcy, o czym świadczy całe jego życie, w którym poszukiwał ciepłego kobiecego serca. Nie miał jednak szczęścia w miłości, o której pięknie potrafił pisać w opowiadaniu „Pamiętasz, Wanda”: „Może nawet sama się nie domyślasz, gdy tak idziesz koło mnie w swojej powiewnej sukieneczce, machając zerwaną gałązką. Nie, nie możesz się

domyślać, jak bardzo Cię kocham. Ciebie, Twoje włosy, kiść bzu w Twojej ręce. Czuję łagodne ciepło Twojego ramienia, przytulam policzek do Twoich jasnych, miękkich włosów, chłonę nozdrzami ich delikatny, cierpki zapach, w milczeniu ściskam Twoją małą dłoń. Kochamy się, jest nas dwoje, a przecież tworzymy jednego człowieka, myślimy razem, czujemy razem: jest nam dobrze”<sup>[5]</sup>. Za swojego życia Marek Hłasko nie zdecydował się na opublikowanie tego opowiadania, które uważał za niezbyt udane. Powiedzmy jednak, że w tym tekście uderza przede wszystkim brak pozy i dogłębna szczerłość młodego chłopaka.

\* \* \*

Patrzę na regał z książkami, które leżą na nim w moim pokoju. Są pośród nich takie, które czytałem kilka razy. Należy do nich zarówno „Znachor” Dołęgi-Mostowicza, jak i „Wierna rzeka” Żeromskiego. Już nie wspominam o „Lalce” Prusa, najdoskonalszej polskiej powieści. We wszystkich wymienionych utworach patrzemy na obraz kobiety oczami ich

twórców. Można wzdychać do cukierkowej Marysi Wilczurówny, czy wzruszać się bezinteresowną postawą i dobrocią Salomei Brynickiej. Są to jednak bohaterki papierowe, jakich na próżno można by szukać w prawdziwym życiu. Co innego Izabela Łęcka, która pokazała swoje prawdziwe oblicze w pociągu relacji Warszawa–Kraków. Gdyby mogła, oddałaby się wtedy kuzynowi Starskiemu i nie skończyłoby się tylko na umizgiwaniach o charakterze erotycznym w obecności udającego śpiącego Wokulskiego, do którego majątku przecież wzdychała.

Mam wielki sentyment do powieści, których autorem jest Erich Maria Remarque. Czytałem chyba wszystkie jego dzieła, które zostały przetłumaczone na język polski i z dekadę temu wydane przez poznańskie Wydawnictwo Rebis. Dzisiaj chyba nikt już tak nie pisze... jak pisał Remarque, o którym gdzieś kiedyś przeczytałem, że był „ostatnim piszącym romantykiem”.

Bardzo zapadła mi w serce piosenka wykonywana przez Katarzynę Jamróż „Bohaterowie Remarque’a”, która została napisana

przez Wojciecha Młynarskiego do muzyki Jerzego Wasowskiego. Szczególnie pobrzmiewają w mojej pamięci słowa: „Niestety, trochę przesadził pan,/ panie autorze kochany,/ być może na Zachodzie bez zmian,/ u nas ostatnio są zmiany./ Znikli mężczyźni, co mieli gest,/ znikły kobiety kobiece,/ dzisiaj zaletą przeciętność jest,/ a reszta w bibliotece...”<sup>[6]</sup>. Myślę, że tak to chyba dzisiaj wygląda...

\* \* \*

W spektaklu „Gdybym cię nie poznał” w reż. Jarosława Tumidajskiego Eduardo Marina (w tej roli znakomity Mateusz Król) w jednej ze scen mówi, że ludzie w swoim postępowaniu kierują się przede wszystkim strachem. Dlatego niektórzy z nich tkwią w nieudanych związkach. Działa to jednak i w drugą stronę – bywają tacy, którzy z powodu lęku nie wchodzi w żadne związki. Wniosek niby jest prosty – warto żyć – nieważne, czy pod górkę, czy z górki... Po prostu należy żyć i nie bać się podejmowania decyzji! Jednak przede wszystkim żyć uczciwie względem siebie i innych

– nie jak Łęcka, która czarowała Wokulskiego w strachu przed potencjalną możliwością znalezienia się w biedzie.

„Gdybym cię nie poznał” na pewno warto zobaczyć – choćby z uwagi na urzekający wokal Katarzyny Dąbrowskiej, która śpiewa: „You Don’t Know Me”, „Night and Day” czy „As Time Goes By”. Spektakl widziałem już sześć razy (wybieram się siódmy raz!) i ciągle mi mało, mało i mało... Lepiej zrealizowanego kameralnego przedstawienia chyba długo nie zobaczę... W tym spektaklu wszystko gra – wszystko jest na swoim miejscu! Jak napisała Katja Tomczyk: „[...] spektakl »Gdybym cię nie poznał« poruszył mnie do łez. Długo po wyjściu z teatru nie potrafiłam opanować wzruszenia. Jednak historia napisana przez Belbela, a wyreżyserowana przez Tumidajskiego nie byłaby tak wyjątkowa, gdyby nie aktorzy wcielający się w czwórkę bohaterów”<sup>[7]</sup>.

\* \* \*

Skądinąd jednak to bardzo porywa czytelników lub widzów, kiedy przeciwko parze

zakochanych jest całe otoczenie. Mamy na przykład taką scenę w „Ósmym dniu tygodnia” Hłaski, gdzie główni bohaterowie nie mają miejsca na fizyczne spełnienie swojej miłości. To pragnienie bycia razem jest tak silne, że główny bohater w końcu wypowiada niezwykle znamienne i bardzo ujmujące słowa: „Być z tobą przez tydzień; dzień i noc razem, a potem mógłbym chyba umrzeć. To straszne; każdy dzień, kiedy jestem bez ciebie, jest ukradziony z mego życia”<sup>[8]</sup>.

W innym opowiadaniu Hłaski „Pętla” była partnerka głównego bohatera Kuby Kowalskiego wyznaje mu, że kiedyś go kochała, na co on odpowiada: „Milczałaś wtedy. Gdybyś powiedziała choć jedno słowo, wszystko byłoby inaczej”<sup>[9]</sup>. Widzimy więc, jak jedno słowo (albo jego brak) czasami potrafi wszystko zmienić. Mówiąc inaczej – jest w stanie zażyć na ludzkim życiu.

\* \* \*

Ale już dosyć o Hłasce, który sam na zabój kochał się w Hance Golde, pięknej, inteligentnej

dziennikarce o kruczoczarnych włosach. W „Pięknych dwudziestoletnich” napisał o niej: „ja sam kochałem się w życiu tylko jeden raz; było to jedenaście lat temu i potem nigdy już nie kochałem nikogo ani przez minutę; mimo iż bezustannie starałem się stworzyć sobie złudzenia”<sup>[10]</sup>.

Można by pytać, czy warto żyć w świecie fikcji i stwarzać sobie złudzenia, które dają namiastkę szczęścia? Wiem jedno – na pewno nie warto babrać się w polityce! Nic w tej kwestii nie zmieniło się od czasów Hłaski, który słusznie twierdził: „Polityka stała się okropnością, którą przestaje rozumieć zwyczajny człowiek. Jedy- nym uczuciem, które w zwyczajnym człowieku wzbudzą te wszystkie historie, jest uczucie obłądnego przerażenia, to jedyna reakcja”<sup>[11]</sup>.

## Przypisy

- [1] Cyt. za: „Charles Bukowski”, <https://last.fm> [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [2] Marek Hłasko w wywiadzie dla „L’Express”, „Krzyk młodego Polaka”, w: „Hłasko nieznany”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1991, s. 206.

- [3] Marek Hłasko, „Pierwszy krok w chmurach”, w: „Pierwszy krok w chmurach. Opowiadania”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa, 2019, s. 160.
- [4] Marek Hłasko, „Pętla”, w: dz. cyt., s. 241.
- [5] Marek Hłasko, „Pamiętasz, Wanda”, w: „Hłasko nieznan”, dz. cyt., s. 43.
- [6] „Bohaterowie Remarque’a”, <https://youtube.com> [dostęp z dnia: 7.01.2019].
- [7] Katja Tomczyk, „Nagrody pocieszenia”, <https://mojaprzeziestrenkultury.pl>.
- [8] Marek Hłasko, „Ósmy dzień tygodnia”, w: „Ósmy dzień tygodnia”/ „Cmentarze”, Wydawnictwo Da Capo, Warszawa 1994, s. 33-34.
- [9] Marek Hłasko, „Pętla”, w: „Pierwszy krok w chmurach. Opowiadania”, dz. cyt., s. 217.
- [10] Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, Agora S.A., Warszawa 2014, s. 112.
- [11] Marek Hłasko, „Umarli są wśród nas”, w: „Szukając gwiazd i inne opowiadania”, dz. cyt., s. 152-153.

## Od Hanki Golde do Esther

**N**ie można nie zgodzić się z Andrzejem Czyżewskim, ciotecznym bratem Marka Hłaski i jego biografem, który powiedział, że to „Nie Marek (Hłasko – dop. J.H.) latał za kobietami, tylko kobiety za nim”<sup>[1]</sup>. To stwierdzenie Andrzeja Czyżewskiego w rewolucyjny sposób burzy nam fałszywy wizerunek Marka Hłaski jako pijaka i awanturnika, który miałby rozkochiwać w sobie kobiety lub non stop siedzieć przy barze w kultowej Kameralnej i dawać w zęby. Wiele nam może powiedzieć na temat autora „Pięknych dwudziestoletnich” potężny tom „Listów” Marka Hłaski (oprac. A. Czyżewski, Agora S.A., Warszawa 2014), który jako niezwykle poukładany człowiek z wielką starannością prowadził dość rozległą korespondencję nie tylko z najbliższymi,

ale często także z wydawcami czy ogólnie tak poważanymi redaktorami, jak chociażby Jerzy Giedroyc z paryskiej „Kultury”.

Nie ma jednak co sprzeczać się o największą życiową miłość Hłaski. Nie mam wątpliwości, że była nią Hanka Golde, bywalczyni salonów literackich, jak i modnych knajp artystycznej bohemy. To prawda, że w sumie niewiele o niej wiemy. Kira Gałczyńska w liście do Andrzeja Czyżewskiego o Hance Golde napisała, że była „dziewczyną niezwykłą, piękną, inteligentną, o niebanalnym poczuciu humoru. [...] Było w niej to »coś« tajemnicze, seksowne coś, co uwielbiają mężczyźni”<sup>[2]</sup>. Golde była przyjaciółką Kiry Gałczyńskiej, z którą też w połowie lat 50. pracowała w redakcji „Kurieria Polskiego”. Hanka Golde była mężatką i matką dwójki dzieci, kiedy najprawdopodobniej u schyłku 1955 roku spotkała Marka Hłaskę. To, co ich łączyło, to nie był romans w klasycznym znaczeniu tego słowa. Przyglądająca się z bliska rozwojowi tej znajomości Kira Gałczyńska mówi raczej o zauroczeniu, fascynacji czy nawet głębszym uczuciu. Wiemy, że

mieli poznać się w czasie pracy w „Sztandarze Młodych” i ta ich miłosna znajomość – bodajże z małymi przerwami na kilkukrotne „ostateczne zakończenie” – trwała do chwili wyjazdu Marka Hłaski z Polski na Zachód. Ostatecznie Hanka Golde nie zdecydowała się na odejście do Marka Hłaski od swojego męża Wiktora, cenionego naukowca Politechniki Warszawskiej. Można by powiedzieć, że w jakimś sensie wybrała stabilizację materialną. Sam zaś Hłasko dużo później w „Pięknych dwudziestoltnich” napisze: „ja sam kochałem się w życiu tylko jeden raz; było to jedenaście lat temu i potem nigdy już nie kochałem nikogo ani przez minutę; mimo iż bezustannie starałem się stworzyć sobie złudzenia”<sup>[3]</sup>.

Czasami zadaję sobie pytanie: gdyby Marek Hłasko nie wyjechał z Polski na Zachód, to jak potoczyłoby się jego życie i czy Agnieszka Osiecka nie stałaby się w nim najważniejszą dla niego kobietą? Andrzej Czyżewski we wznowionej i uzupełnionej biografii Marka Hłaski spostrzegł: „W oczach obserwatorów Marka, w oczach jego matki i rodziny tym

kimś najważniejszym wydawała się Agnieszka. Ona sama, po wielu latach, przyznała, że była to tylko zabawa w miłość<sup>[4]</sup>. Także dodała: „Ja to czuję, że żadnej roli w życiu Marka nie odegrałam. [...] On w zasadzie pisał »miłość«, a myślał czystość chyba... czystość, godność, miłość, prawda. I on to pakował do tego worka pt. »miłość«. Ale w tym życiu codziennym, z ludźmi czy z przyjaciółmi, wcale nie pokazywał, że miłość jest wartością nadrzędną, bo o tym świadczą jego wybory. Dla niego wartością nadrzędną było chyba żyć po swojemu, iść za ciosem, iść za własnym popędem i odruchem. Jego wartością nadrzędną chyba była wolność<sup>[5]</sup>. Marek pisał jednak z emigracji do Agnieszki Osieckiej bardzo czułe listy, w których m.in. jej wyznawał: „Moja Mała, ja tak tęsknię za Tobą, że mi się w głowie mąci i sam snuję jakieś idiotyczne opowieści. Jeśli nie wrócę do Ciebie, to chyba umrę [...]”<sup>[6]</sup>. Z jednej strony był jednak pisarzem wyklętym w PRL-u, okrzykniętym przez reżimową prasę „zdrajcą ojczyzny” czy „buntownikiem bez powodu”, podczas gdy też na pewno tęsknił

za matką, bliskimi, przyjaciółmi, polską knajpą czy po prostu za Warszawą. O legendarnej Kameralnej w „Pięknych dwudziestoletnich” m.in. napisał: „Miałem tam swoje dobre dni i noce; przez wiele lat szukałem takiego lokalu po całym świecie i nie mogłem go znaleźć”<sup>[7]</sup>.

Banalnie prosta wydaje się odpowiedź na pytanie, dlaczego Sonia Ziemann wygrała nieformalną rywalizację z Agnieszką Osiecką o Marka Hłaskę. Na pewno w wielkim stopniu przyczynił się do tego wyjazd pisarza na Zachód w lutym 1958 roku, zresztą tuż po otrzymaniu miesiąc wcześniej dopiero co wznowionej Nagrody Wydawców za tom opowiadań „Pierwszy krok w chmurach”. Znane są zdjęcia Marka Hłaski z Agnieszką Osiecką z Kazimierza nad Wisłą, w którym zresztą nieco później autor „Sonaty marymonckiej” był także z Sonią Ziemann. O tej niemieckiej aktorce w „Pięknych dwudziestoletnich” napisał: „Przy realizacji tego cholernego »Ósmego dnia« pomiędzy mną a pierwszą naiwną nawiązały się tak zwane nieuchwytni nici sympatii”<sup>[8]</sup>. Hłasko uważał „Ósmy dzień

tygodnia” za kiepskie opowiadanie, na podstawie którego jednak można było zrobić dobry film. Nie ukrywał, że miał wiele żalu do Aleksandra Forda, który zaprzepścił możliwość zrobienia lepszego filmu na podstawie jego opowiadania. Sonia została żoną Marka Hłaski, ale po jakimś czasie nastąpił rozwód. Przychylałbym się do zdania, że to raczej ona bardziej go kochała. Była oczarowana i zachwycona Markiem. W jednym z dokumentalnych filmów nawet powiedziała: „Marek był bardzo wysoki, miał szerokie ramiona, piękne wąskie dłonie jak święty, wąskie biodra i bardzo długie nogi. Zbigniew Cybulski miał trochę racji mówiąc, że Marek Hłasko przypomina Jamesa Deana. James Dean był jednak niższy od Marka i bardziej krępy”<sup>[9]</sup>.

Wielką legendą jest okryta postać Esther Steinbach, młodej Żydówki, za którą Marek Hłasko w swoich listach i w opowiadaniach nie ukrywał wielkiej tęsknoty. Tak zresztą pisał o spotkaniu z nią w opowiadaniu „Opowiem wam o Esther”: „[...] naprawdę miała zielone oczy i piękne usta i ja myślałem o Esther;

kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, stała na środku sali, w której jadło trzystu ludzi, i mówiła coś, a jej szczupłe ramiona były ciemne i mocne i wszyscy mężczyźni w tej sali patrzyli na nią, ale ona nic o tym nie wiedziała; była zbyt młoda i zbyt ładna, aby rozumieć ich spojrzenia”<sup>[10]</sup>. W liście do przyjaciółki Zuli Dywińskiej bardzo czule pisał o Esther, że jest „pluszowym zwierzątkiem i tak cudownie pachnie”<sup>[11]</sup>. Bał się jednak też, że „pewnego dnia Esther odejdzie ode mnie z blondynem o centymetr wyższym czy też z kimś w tym rodzaju – tak jak jej ciotka odeszła z tym człowiekiem z trąbą. Ale również i to jest dla mnie bez znaczenia. Spróbuję być z nią tak długo szczęśliwy, jak tylko będę mógł; i spróbuję być dla niej tak dobry, jak tylko umiem. [...] Jest czuła i jeszcze ładniejsza, niż była”<sup>[12]</sup>. Hłasko musiał być dla Esther kimś naprawdę ważnym w jej życiu, skoro po latach wyznała: „Do dziś mam jego sweter. Mam też listy i zdjęcia, które trzymam w specjalnym pudełku. No i wspomnienia. Nie sądzę, żeby ktokolwiek miał złe wspomnienia związane

z Markiem. Był jak meteor. Przemknął przez życie wielu ludzi, zniknął i zostawił świecący ślad. Nawet po 40 latach nie jest zapomniany. Hemingway twierdził, że nikt, kogo kochasz, nie umarł. Marka może nie być wśród nas, ale tak naprawdę nie umarł”<sup>[13]</sup>.

Cały czas tajemniczą postacią pozostaje mityczna Wanda z młodzieńczego okresu życia Marka Hłaski. Andrzej Czyżewski twierdził, że w życiu autora „Pierwszego kroku w chmurach” były nawet dwie Wandy – jedna w Warszawie, a druga – we Wrocławiu. To była bardzo wytęskniona pierwsza miłość w życiu pisarza i na pewno ważna do tego stopnia, że poświęcił jej opowiadanie „Pamiętasz, Wanda”. Widzimy w nim, jak bardzo młody chłopak tęskni za uczuciem do kobiety. O Wandzie m.in. pisał: „[...] bardzo Cię Kocham, Ciebie, Twoje włosy, kiść bzu w Twojej ręce. Czuję łagodne ciepło Twojego ramienia, przytulam policzek do Twoich jasnych, miękkich włosów, chłonę nozdrzami ich delikatny, cierpki zapach, w milczeniu ścisnę Twoją małą, ciepłą dłoń. Kochamy się,

jest nas dwoje, a przecież tworzymy jednego człowieka, myślimy razem, czujemy razem: jest nam dobrze”<sup>[14]</sup>.

Inną zupełnie kwestią jest relacja Marka Hłaski z matką Marią Hłasko, z którą pisarz spoczywa w jednym grobie na warszawskich Powązkach. W opowiadaniu „Dom mojej matki” napisał: „Każde marzenie – odpowiadała mi matka – jest uczciwe. Samo słowo marzenie jest uczciwe. Nieuczciwe mogą być myśli, pragnienia, dążenia, lecz marzenie pozostanie czyste, nawet wtedy, kiedy inni wdepczą ci je w błoto...”<sup>[15]</sup>. Pozwolę sobie dodać, że w moim pokoju na ścianie wisi zdjęcie Marka Hłaski w rozpiętej pod szyją koszuli, w rozluźnionym krawacie i z trzymanym w ustach w westernowy sposób papierosem. Z napisanej przez Andrzeja Czyżewskiego biografii pisarza wynika, że zdjęcie to zostało zrobione w Londynie w 1966 roku. Na odwrocie jego oryginału widnieje zaś dedykacja: „Mojej najukochańszej i Świętej Matce – Marek – 18 II 1966 London”<sup>[16]</sup>.

## Przypisy

- [1] Xieęgarnia.pl, „Andrzej Czyżewski – wywiad – część II”, <http://youtube.com/> [dostęp z dnia: 02.04. 2015].
- [2] Andrzej Czyżewski, „Piękny dwudziestoletni”, Da Capo, Warszawa 2000, s. 117.
- [3] Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, Agora S.A., Warszawa 2014, s. 112.
- [4] Andrzej Czyżewski, „Piękny dwudziestoletni”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012, s. 216.
- [5] Agnieszka Osiecka w filmie „Piękny dwudziestoletni” (1986) w reż. Andrzeja Titkowa
- [6] Marek Hłasko, „Listy” (oprac. A. Czyżewski), Agora S.A., Warszawa 2014, s. 184.
- [7] Marek Hłasko, „Piękni dwudziestoletni”, dz. cyt., s. 46.
- [8] Tamże, s. 133.
- [9] Sonia Ziemann w filmie „Z nimi żyłem, z nimi piłem, ich kochałem – Marek Hłasko” (1999) w reż. Jana Sosińskiego.
- [10] Marek Hłasko, „Opowiem wam o Esther”, Da Capo, Warszawa 1994, s. 199.
- [11] Marek Hłasko, „Listy”, dz. cyt., s. 407.
- [12] Tamże, s. 395.
- [13] Filip Gańczak, „Sen o Marku” – rozmowa z Esther Steinbach, <https://www.newsweek.pl> [dostęp z dnia: 19.09.2018].
- [14] Marek Hłasko, „Pamiętasz, Wanda”, [w:] „Hłasko nieznanany” (pod red. Piotra Wasilewskiego), KAW, Kraków 1991, s. 43.
- [15] Marek Hłasko, „Dom mojej matki”, [w:] tegoż, „Pierwszy krok w chmurach”, Agora S.A., Warszawa 2014, s. 8.
- [16] Andrzej Czyżewski, „Piękny dwudziestoletni”, Da Capo, Warszawa 2000, s. 382.

## O życiu i śmierci

**Z**yjemy „tu i teraz”; możemy dziękować Sile Wyższej, że nie urodziliśmy się w tak okropnych czasach, jakim była „epoka wielkich pieców” i ideologii totalitarnych. Ale czy to ma znaczenie, w jakich okolicznościach umrzemy? Tyle mówi się o godnej śmierci – bez bólu, pośród najbliższych, a może najlepiej we śnie... Nawet nie wiem, w jakich okolicznościach odszedł z tego świata mój ukochany bohater literacki – Stanisław Wokulski. Wiemy bowiem, że przeżył próbę samobójczą pod Skierniewicami, kiedy targnął się na własne życie z powodu nieszczęśliwej miłości do niezasługującej na nią Izabeli Łęckiej. Wokulski prezentował typ raczej silnej indywidualności, która skutecznie podąża do celu. Bo już Kamil Kurant, który chorował na gruźlicę...

był bohaterem rozczulającym i raczej skazanym na klęskę.

Powiedzmy to głośno, że istnieje wiele przekłamań co do śmierci Marka Hłaski. Znany bard Grzegorz Tomczak, np. śpiewa: „Za wczesnie odszedłeś panie Hłasko/ W jakimś obcym złym hotelu/ A przecież twoje niebo i tak wciąż nad nami/ I głupich marzycieli wciąż jeszcze tak wielu”<sup>[1]</sup>. To oczywiście nieprawda – autor „Pięknych dwudziestoletnich” odszedł w Wiesbaden, w domu swojego przyjaciela Hansa-Jürgena Bobermina wskutek nieszczęśliwego wypadku. W piosence jednak łatwiej się sprzedaje, że nastąpiło to gdzie indziej... bo i być może niejedna dziewczyna, która o tym usłyszy, rozczuli się i zaszlocha ze wzruszenia. Jest jednak niezbitym faktem, że autor „Pierwszego kroku w chmurach” żył krótko, podobnie jak moja ukochana poetka – Halina Poświatowska.

\* \* \*

Pisząc ten tekst, siedzę przed laptopem i patrzę na półki z moimi książkami, których przecież

ze sobą nie zabiorę do grobu. To dzięki nim jestem innym człowiekiem, niż byłem przed tym, zanim je przeczytałem. Do niektórych z nich mam wielki sentyment, jak np. chociażby do wydanej przez Dom Wydawniczy Rebis serii powieści Ericha Marii Reamrque`a. Są to pozycje pięknie wydane, oczywiście w twardych oprawkach.

Pamiętam, jak zanurzałem się w nich, czytając je z wielką rozkoszą. Dodam, że gdyby ktoś mnie zapytał o ulubioną powieść Re-marque`a, raczej wskazałbym na „Nim nadejdzie lato”. Widzimy w niej sanatorium, położone wysoko w malowniczych Alpach, gdzie spotykają się – on, zbliżający się do końca kariery kierowcy wyścigowego i ona – nieuleczalnie chora pensjonariuszka tego ośrodka. Oboje są boleśnie dotknięci traumatycznymi przeżyciami z okresu II wojny światowej i chociaż już nie szukają miłości, odnajdują ją w sobie. Gdy uczucie zaczyna nabierać pierwszych barw, uciekają przed sobą i przyszłością. Jest to historia egzystencjalnie uduchowiona, poprzez którą pisarz skłania czytelnika do

zastanowienia się nad przemijaniem. Ciekawostką może być to, że na podstawie tej powieści Remarque'a Sydney Pollack nakręcił film „Boby Deerfield” (1977) z Alem Pacino i Marthe Keller w rolach głównych.

Kiedys Marek Hłasko zauważył, że „Człowiek się rodzi wbrew własnej woli, żyje bez przyjemności, umiera bez własnej woli...”<sup>[2]</sup>. Czy wiemy, w jakich okolicznościach oszczędził z tego świata wybitny czeski pisarz Bohumil Hrabal? Nie jest tajemnicą, że „[...] wypadł z okna piątego piętra szpitalu na praskiej Bulovce”<sup>[3]</sup>. To prawda, że w jego prozie obsesyjnie pojawiał się wątek samobójstwa. Do dziś nie wiadomo, czy odebrał sobie życie, czy też nieuważnie karmił swoje ukochane gołębie. Hrabala nie da się nie kochać jako pisarza – chociażby za takie zdanie: „Bo ja gdy czytam, to właściwie nie czytam, biorę piękne zdanie do buzi i ssę je jak cukierek, jakbym sączył kieliszeczek likieru, tak długo, aż w końcu ta myśl rozpływa się we mnie jak alkohol, tak długo we mnie wsiąka, aż w końcu nie tylko jest w moim mózgu i sercu, lecz

pulsuje w mych żyłach aż po krańce naczynek włoskowatych”<sup>[4]</sup>. To, o czym pisze, jest swoistym delektowaniem się słowem drukowanym, z wielką czułością wyrażonym przez autora „Listów do Kwiecieńki”.

Wiele lat temu miałem okazję oglądać „Zbyt głośną samotność” w Teatrze Studio w Warszawie ze Stanisławem Brudnym w głównej roli... Byłem wtedy piękny, młody, chociaż niebogaty. Dzisiaj jestem szpetnym panem, który dobiega pięćdziesiątki. Co nie zmienia faktu, że teksty Hrabala przenoszone na teatralne deski zawsze mnie zachwycają. Było tak np. w przypadku znakomitego spektaklu „Pociągi pod specjalnym nadzorem”, który był wystawiany w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Jeżeli chodzi o film w reż. Jiříego Menzla – to przecież nawet umierający mieliby ochotę dalej żyć, oglądając najpiękniejszą scenę miłosną w tym filmie, gdy dyżurny ruchu Całusek stawia pieczątki na gołej dupieńce telegrafistki Zdeniczki Świętej.

Chce się żyć, kiedy na przykład coś nas zachwyci. Żyję już prawie pół wieku na tym

świecie, a nie widziałem piękniejszego spektaklu teatralnego, niż obejrzany całkiem niedawno w Teatrze Polskim w Warszawie „Wiśniowy sad” Antoniego Czechowa w reż. Krystyny Jandy. Przepiękna scenografia, wspaniała gra aktorów i wyśmienita reżyseria składają się na podziw, który można by wyartykułować jednym słowem – majstersztyk! Oglądając ten spektakl, czujemy się tak, jak byśmy na wyciągnięcie ręki obserwowali życie rosyjskiej prowincji u schyłku dziewiętnastego wieku.

Każdy ma prawo fascynować się zupełnie czym innym, co wynika z posiadania przez nas odmiennych zainteresowań i różnych gustów. Często spotykamy się z krytyką ze strony jednego z czytelników, kiedy zamieszczamy na naszym Facebooku wypowiedź Jana Himilbacha lub anegdotę, której ten aktor i pisarz jest bohaterem. Nie zmienia to jednak w niczym postaci rzeczy, że ujmuje mnie np. wypowiedź tego legendarnego aktora na temat życia: „Młodość przehulałem, a resztę zostawiłem sobie na czarną godzinę”<sup>[5]</sup>. To samo mógłbym powiedzieć o jednym

z bardziej znanych autsajderów w historii literatury – Charlesie Bukowskim, który nie udawał nikogo, kim nie był, nie pozował i wprost o sobie mówił: „Pociągają mnie nie te rzeczy, co trzeba: lubię pić, jestem leniwy, nie mam boga, polityki, idei ani zasad. Jestem mocno osadzony w nicości, w swego rodzaju niebycie, i akceptuję to w pełni”<sup>[6]</sup>.

Żeby coś takiego móc o sobie powiedzieć, jak zrobił to autor „Najpiękniejszej dziewczyny w mieście”, to trzeba być wolnym „od”. Nie każdego na to stać i nie każdy może sobie na to pozwolić, często przybierając maski i najzwyczajniej w świecie grając. Patrząc jednak z drugiej strony, czy żeby móc w spokoju umrzeć, trzeba być pogodnym ze światem i żyjącymi dookoła ludźmi? Pojawia się też pytanie, czy człowiek może być panem własnej śmierci? Na pewno w jakiejś mierze stał się nim Witkacy, uciekając „przed”, co jednak w naszej kulturze nie jest pozytywnie postrzegane. Inaczej niż przypadek nieuleczalnie chorej Haliny Poświatowskiej, która chciała żyć, a jednocześnie w jednym z wierszy we

wzruszający sposób pisała: „kiedy umrę kochanie/ gdy się ze słońcem rozstanę/ i będę długim przedmiotem raczej smutnym/ czy mnie wtedy przygarniesz/ ramionami ogarniesz/ i naprawisz co popsuł los okrutny”<sup>[7]</sup>.

\* \* \*

Czy ktoś wie, co jest w życiu człowieka najważniejsze, zanim wcześniej lub później dopadnie go śmierć? Odpowiedzi pewnie jest wiele – zdrowie, szczęście, dla innych wymarzona kariera... dla jeszcze innych – rodzina... Pomijając to wszystko – przede wszystkim trzeba zgodzić się z Markiem Hłaską, który w jednym z wywiadów powiedział: „Szukaj siebie i zawsze bądź wierny sobie, próbuj wszystkiego, bo jak nie będziesz miał na starość czego żałować, to znaczy, że już na pewno przegrałeś życie”<sup>[8]</sup>.

## Przypisy

- [1] Łukasz Tomczak, „Grzegorz Tomczak – Fragment pewnego artykułu o Marku Hłasce”, <https://youtube.com> [dostęp z dnia: 8.12.2016].

- [2] „Bądź wierny sobie” – rozmowa z Markiem Hłaską na antenie Polskiego Radia w audycji „Muzyka i aktualności” (14.02.1958), w: „Hłasko nieznany”, Piotr Wasilewski (red.), KAW, Kraków 1991, s. 188.
- [3] Łukasz Grzesiczak, „Przed 15 laty zmarł Bohumil Hrabal”, <https://novinka.pl> [dostęp z dnia: 3.02.2012].
- [4] Bohumil Hrabal, „Zbyt głośna samotność”, przekł. Piotr Godlewski, cyt. za: <https://lubimyczytac.pl> [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [5] Andrzej Wąsik, „Jan według Himilsbacha”, <https://youtube.com> [dostęp z dnia: 22.12.2016].
- [6] Charles Bukowski, „Kobiety”, przekł. Leszek Engelking, cyt. za: <https://lubimyczytac.pl> [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [7] Halina Poświatowska, „Kiedy umrę kochanie...”, <https://literatura.wywrota.pl> [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [8] „Bądź wierny sobie”, dz. cyt., s. 190.

## O Hłasce w popkulturze

To prawda, że Marek Hłascko w piękny sposób autokreował własną legendę. Wyraźnie pozostawał pod wpływem innych głośnych i znaczących postaci kultury masowej lat 50. minionego wieku. Na równi zalicza się do nich Jamesa Deana i Humphreya Bogarta, a także w nieco mniejszym stopniu i odmiennym wymiarze postać z innej epoki – Jacka Londona. W pewnym sensie Hłaskę wiąże wspólnotowość losów z bohaterami utworów amerykańskiego pisarza – przede wszystkim z Martinem Edenem. Panowało jednak przekonanie, że pozujący na „buntownika bez powodu” Hłascko był lustrzanym odbiciem pozornie cynicznych bohaterów granych przez Bogarta, czyli typem „[...] zbyt wiele wiedzącego o życiu »twardziela« o głęboko sentymentalnej duszy”<sup>[1]</sup>.

Dzisiaj jest także wielką ikoną popkultury i jako polski przykład „buntownika bez powodu” kilka lat temu zainspirował markę ubrańową Bytom. Tematem przewodnim kolekcji stylizowanej na Marka Hłaskę był džins, symbol buntu w modzie, ale również pojawiły się koszule z miękkiej bawełny, poszetka, krawat czy marynarki. Charakterystycznym elementem tej całej kolekcji były białe T-shirty „[...] uszyte z wysokiej jakości dzianiny, których przód ozdabiały nadruki: archiwalne zdjęcia Marka Hłaski i jedna grafika, w której wykorzystano jego cytaty”<sup>[2]</sup>.

W wirtualnej przestrzeni cały czas w modzie są T-shirty z jego wizerunkiem, pojawiają się też karty pocztowe, kubki czy przypinki. Można również nabyć notes, leżak, plecak bawełniany, poduszkę, magnes, koszulkę z cytatem z „Wilka” czy bluzę czarną z kapturem<sup>[3]</sup>. Na Facebooku powstają strony i grupy poświęcone pisarzowi, z czego do najpopularniejszych należy „Marek Hłasko – grupa dla fanów” administrowana przez Kamilę Sowińską. Z jej regulaminu można dowiedzieć się,

że „Założeniem grupy jest dzielenie się wiedzą i informacjami na temat Marka Hłaski”<sup>[4]</sup>, a każda nowo przyjęta do niej osoba musi odpowiedzieć na pytanie, gdzie po raz pierwszy spotkała się z twórczością Hłaski. Kamila Sowińska na Facebooku zarządza również stroną „Marek Hłasko – profil o pisarzu”, na której publikowane są cytaty z twórczości pisarza, filmy poświęcone Hłasce dostępne w serwisie YouTube czy zdjęcia ze zbiorami książek Marka Hłaski.

Hłasko odcisnął się na tyle mocno w świadomości społecznej w kraju nad Wisłą, że powraca co jakiś czas nie tylko jako pisarz. Długo tu można toczyć dyskusję, co bardziej przyciąga do niego nam współczesnych – jego legendarne życie, które w różnych aspektach przenika do popkultury czy porywająca twórczość utalentowanego autora? Jak słusznie zauważyła Justyna Bucknall-Hołyńska: „Talent pisarski Marka Hłaski, który idealnie trafił w indywidualne i społeczne nastroje tamtych lat, fascynował tak dalece, iż przez jakiś czas mówiono nawet o zjawisku »hłaskoizmu«, czyli

o wpływie autora »Ósmego dnia tygodnia« na debiutujących tuż po nim rówieśników»<sup>[5]</sup>.

Hłaskoidów upatrywano więc m.in. w Monice Kotowskiej, Marku Nowakowskim, Eugeniuszu Kabatcu, choć żaden z pisarzy nie dorównał pod względem posiadanego talentu autorowi „Pięknych dwudziestoletnich”, a ich literacka legenda nawet w dziesiątej części nie nabrała blasku gwiazdy Marka Hłaski. Warto bowiem przypomnieć, że Hłasko potrafił świetnie pozować to na alkoholika, to na mizogina, to na westernowego brutala, roztaczając wokół siebie aurę czarnej legendy. Inni go obserwowali i poprzez swoje opowieści współkreowali ten obraz, w który po wyjeździe na Zachód wpisał się element niemal przestępczy – zdrajcy ludowej ojczyzny. To zasługa PRL-owskiej propagandy, że jeszcze dzisiaj spoglądamy na Hłaskę przez pryzmat jego legendy. O pisarzu natomiast nic tak wiele nie mówi, jak pozostawione przez niego książki.

Prywatne życie Hłaski do dziś budzi ciekawość – relacje z matką, pojawiające się

w jego życiu kobiety, a nade wszystko łącząca go choćby z Jerzym Andrzejewskim męska przyjaźń. Mimo że żadnej z jego książek nie ma w kanonie lektur szkolnych (sic!), to Hłasko jako pisarz ma fale wznoszące, jest czytany i wznawiany, a jego książki dość szybko znikają z antykwariatów. Tak utalentowany twórca zdarza się niezwykle rzadko, o czym szczególnie warto pamiętać.

Pamięć o pisarzu niezmiennie trwa w świadomości społecznej, o czym świadczy przeprowadzona z rozgłosem medialnym przez Stowarzyszenie Młoda RP akcja „Teraz Hłasko”, której finał miał miejsce 14 czerwca 2009 roku w 40. rocznicę śmierci pisarza. Wówczas też odrestaurowano nagrobek Hłaski na warszawskich Powązkach. W ramach akcji zorganizowano również wydarzenie „Tydzień z Hłaską”, którego kulminacją była impreza stylizowana na lata 50. minionego wieku w warszawskim klubie Hydrozagadka. Cel, jaki przyświecał organizatorom, to przede wszystkim „[...] zwiększenie zainteresowania czytelników utworami pisarza, a także zainspirowanie nimi

młodych ludzi”<sup>[6]</sup>. Warto dodać, że 19 marca 2019 roku do Krajowego Rejestru Sądowego wpisano Stowarzyszenie im. Marka Hłaski z siedzibą w Krakowie. Jego celem jest „[...] inicjowanie i wspieranie działalności zmierzającej do włączenia twórczości pisarza w szeroki obieg życia kulturalnego”<sup>[7]</sup>.

Co jakiś czas media informują o przypadkowym odnalezieniu nieznanego utworu pisarza. W 2015 r. Radosław Młynarczyk odnalazł „Wilka”, a kilka lat później nieznaną opowiadanie pt. „Diabły w deszczu”, które było próbą zdobycia rynku amerykańskiego. Jak później powiedział w jednym z wywiadów: „W tej opowieści są elementy kryminalne, sensacyjne, jest coś z powieści szpiegowskiej czy filmu noir, bo akcja dzieje się na zamglonych ulicach Paryża”<sup>[8]</sup>. W książce tej Hłasko opowiada o ukrywających się zbrodniarzach wojennych i polujących na nich łowcach naziistów. Czy jest coś, czego nie wiemy o Marku Hłasce? Czy istnieją jakieś jego utwory, które dopiero za jakiś czas zostaną odnalezione? No i w końcu – jak to wszystko, czego jeszcze

możemy dowiedzieć się o autorze „Pięknych dwudziestoltnich”, wpłynie na postrzeganie jego osoby przez nam współczesnych, a także na jego wielką legendę „polskiego Jamesa Deana”? Zapewne czas pokaże... chociaż wybitności Hłasce nikt już nie odbierze.

Każdy z nas zapewne udzieli innej odpowiedzi na pytanie, czy jego bunt rzeczywiście miał sens i czy warto było zapłacić tak ogromną cenę, by ocalić honor i godność? Wydaje się bowiem, że wiele prawdy jest w słowach napisanych przez Agnieszkę Osiecką: „[...] zgadzam się z Markiem, zgadzam się z samą sobą, że okrutne są czasy, w których żyjemy, że coraz mniej umiemy na to poradzić i że chyba nasz najszlachetniejszy bunt jest podrygiwaniem pchły wobec słońca”<sup>[9]</sup>. Właściwie Hłasko wiele stracił, ale i wiele zyskał, na pewno wykreował piękną legendę i zachował to, co może wydawać się najcenniejsze – nieśmiertelność po wieczne czasy.

## Przypisy

- [1] Joanna Pyszny, „Nie wszyscy byli odwrócenii. Wizerunek Marka Hłaski w prasie PRL”, Wrocław 1992, s. 160.
- [2] „Marek Hłasko – buntownik, który zainspirował Bytom”, <https://mrvintage.pl/> [dostęp z dnia: 23.04.2014].
- [3] Por. <https://sklepzcytatami.pl>. Na dzień 3.04.2021 r. w asortymencie tego sklepu internetowego znajdowało się aż 14 (!) produktów z wizerunkiem Marka Hłaski.
- [4] <https://facebook.com>, „Marek Hłasko – grupa dla fanów”. Na dzień 3.04.2021 r. grupa liczyła ponad dwa tysiące stu członków. Na dzień 3.04.2021 r. „Marek Hłasko – strona o pisarzu”, która istnieje od 2002 roku, została „załajkowana” przez ponad czternaście tysięcy osób.
- [5] Justyna Bucknall-Hołyńska, „Fenomen popularności opowiadań Marka Hłaski”, w: „Literatura czasów PRL-u o PRL-u” (pod. red. Marka Karwali, Barbary Serwatki), Śródmiejski Ośrodek Kultury, Kraków 2011, s. 165.
- [6] „Akcja Teraz Hłasko”, <https://hlasko.wordpress.com> [dostęp z dnia: brak daty dostępu].
- [7] KRS 0000772207 Stowarzyszenia im. Marka Hłaski.
- [8] Dorota Karaś, „Gdańszczanin odnalazł nieznanie opowiadanie Marka Hłaski” – wywiad z Radosławem Młynarczykiem, <https://trojmiasto.wyborcza.pl> [dostęp z dnia: 24.01.2021].
- [9] Agnieszka Osiecka, „Dzienniki i zapiski. Tom VI 1956-1958 i 1970”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2021, s. 386.

## Sławomir Koper – w poszukiwaniu sensacji

**Z**yjemy w świecie, gdzie często za nic ma się takie wartości jak prawda, uczciwość i honor. Coraz częściej się zdarza, że ktoś pragnący zaistnieć jako publicysta czy pisarz jest na bakier z rzetelnością, za to z ogromnym animuszem bije w bębny taniej sensacji. Tak się dzieje również w przypadku Sławomira Kopra, na którego natknąłem się, czytając jego książkę „Skandaliści PRL” (Czerwone i Czarne, Warszawa 2014). Sam Koper przedstawia się jako „specjalista od spraw, których naprawdę nie znajdziecie w podręcznikach”<sup>[1]</sup>. No i racja – bo autor tych słów to mistrz w rozpowszechnianiu niezweryfikowanych plotek i ploteczek o osobach mających uznaną pozycję w naszej historii czy przestrzeni kulturalnej.

Od jakiegoś czasu Sławomir Koper pojawia się w jednym z brukowców, mianowicie w „Super Expressie”. Kreuje się na wszechwiedzącego, który pozjadał wszystkie rozumy i szuka taniej sensacji tam, gdzie jej po prostu nie ma... W krótkim filmiku zamieszczonym na YouTube pod logotypem „Super Expressu” twierdzi na przykład, że ojciec Agnieszki Osieckiej „uważał Hłaskę za skończonego dziwkarza i alkoholika”<sup>[2]</sup> (sic!). Beztrosko żongluje epitetami, które mają za zadanie wzbudzić sensację i przyciągnąć odbiorcę. Jest to bardzo powierzchowne, wręcz trywialne, żeby nie powiedzieć prostackie. Skierowane do odbiorcy mało wymagającego, niepotrafiącego myśleć, którego percepcja kultury być może zaczyna się i kończy na słuchaniu muzyki disco polo.

W „Skandalistach PRL”, w jednym z rozdziałów poświęconych Himilbachowi, ten poszukujący taniej sensacji publicysta m.in. pisze: „Chłopak dorastał w biedzie, matka pracowała jako sprzątaczką, nadużywała alkoholu. Gdy w 1942 roku zmarła, zajęła się nim sąsiadka,

prostytutka [...]”<sup>[3]</sup>. Takich przytaczanych tzw. faktów w twórczości Sławomira Kopra można by znaleźć znacznie więcej. Co autor chce osiągnąć, próbując szokować i grając na najniższych instynktach swoich czytelników? Jedno, co z całą pewnością mu się udało – to znakomicie taplać się w szambie. Jego styl i język w dużym stopniu przypominają mi uprawianie dziennikarstwa przez Jerzego Urbana. Znacznie ważniejsze od kwestii merytorycznych jest to, kto z kim lub kto kogo... Nieprawdaż, że przy takim podejściu mamy sensację?!!

Powiem krótko – jeżeli komuś brakuje argumentów merytorycznych, to często sięga po inwektywy. W czasach PRL-u, kiedy Służba Bezpieczeństwa chciała zdyskredytować kogoś z działaczy opozycji demokratycznej, to np. rozpuszczano plotkę, że zdefraudował on pieniądze lub ukrywa swoje preferencje homoseksualne. Podobnie działa Sławomir Koper, który dla odniesienia zysku materialnego jest w stanie napisać i wydać kolejną książkę np. o pisarzach narkomanach, nekrofilach czy

o rozpustnych żonach mężów władających piórem. Ciekawe, czy Sławomir Koper byłby w stanie również publicznie zjeść własne g..., gdyby ktoś zechciał mu za to dobrze zapłacić?

O jednym z naszych najwybitniejszych pisarzy, jakim był Witold Gombrowicz, Koper mówi bez cienia zażenowania: „Bufon, hipochondryk i homoseksualista”<sup>[4]</sup>. Czy jest jakaś granica, której by nie przekroczył? Co jest granicą dobrego smaku w publicystyce? Na pewno nie jest nią wzbudzanie taniej sensacji, poprzez obrzucanie epitetami osób mających wielki wkład w naszą kulturę narodową. Autora „Skandalistów PRL” trudno zaliczyć do uprawiających intelektualną publicystykę. Dla niego liczy się przede wszystkim sensacja, a jeszcze lepiej, gdy opisywana przez niego postać wynurza się z oparów alkoholu czy uprawia wyuzdany seks. Niektóre z opinii czytelników nie pozostawiają w tej kwestii żadnych złudzeń. Jeden z internautów w dość oczywisty sposób skomentował publicystykę uprawianą przez Sławomira Kopra: „Obrzydliwe, promujesz się człowieku na grzebaniu

w życiu innych ludzi”<sup>[5]</sup>. Ktoś inny zaś dodaje: „Jak można tak opluwać ludzi, którzy nie żyją i nie mogą się bronić”<sup>[6]</sup>.

No cóż, w imię dobrych obyczajów nie powinno się tego czynić, ale gdy w grę wchodzi zarabianie pieniędzy, tacy ludzie jak Sławomir Koper nie mają żadnych moralnych hamulców. Dlaczego „Super Express” zaangażował Sławomira Kopra do szperania w życiu osób ważnych dla naszej kultury? Odpowiedź jest prosta – ponieważ tania sensacja dobrze się sprzedaje; kto wie, czy wydawca tego brukowca nie liczy na wzrost nakładu swojej gazety. Prawdziwe wartości gniją więc na śmietniku, a w imię pogoni za pieniędzmi, być może sławą, a przede wszystkim zyskiem, można sobie pozwolić na wszystko... Czy aby więc nie pora umierać?

## Przypisy

- [1] „Super Express”, „Marek Hłasko. Wolał wódkę od Osieckiej... – Historia z Koprem”, <http://youtube.com> [dostęp z dnia: 4.12.2021 r.].
- [2] Tamże.
- [3] Sławomir Koper, „Skandaliści PRL”, Czerwone i Czarne, Warszawa 2014, s. 277.

- [4] „Super Express”, „Gombrowicz. Bufon i homoseksualista. Tego o nim nie wiecie – Historia z Koprem”, <http://youtube.com> [dostęp z dnia: 15.01.2022 r.].
- [5] „Super Express”, „Marek Hłasko. [...]”, dz. cyt.
- [6] Tamże.

## Spis treści

Słowo wstępne .....	7
O „Pętli” Marka Hłaski.....	9
Z dala od polityki – czyli pomiędzy Piłsudskim a Hłaską.....	17
O twórczości Marka Hłaski.....	25
W Warszawie Tyrmanda i Hłaski .....	37
O Hłasce, teatrze i miłości.....	49
Od Hanki Golde do Esther .....	61
O życiu i śmierci.....	71
O Hłasce w popkulturze .....	81
Sławomir Koper – w poszukiwaniu sensacji ....	89



**JAROSŁAW HEBEL** (ur. 1974) – Redaktor Naczelny „Mojej Przestrzeni Kultury” (MPK); publikował tu, tam i ówdzie. Lubi literaturę i kocha teatr. Jest autorem książek: „Legenda Marka Hłaski” (2021) i „Od Bułhalkowa do Olgi Tokarczuk. Zapiski teatralne i inne teksty” (2023). Mieszka w Warszawie.

Twierdzę, że od czasów Marka Hłaski nie mieliśmy pisarza równie utalentowanego. Jego pisanie było bardzo efektowne, dzięki czemu trafiało w najczulszy punkt każdego z czytelników.

(„O Hłasce, teatrze i miłości”)

ISBN 978-83-960425-3-8



9 788396 042538 >